

Słogany kontra fakty

8 marca 2020

Barack Obama twierdził, że 97% naukowców uznaje zmiany klimatyczne za niepokojące. John Kerry również powoływał się na opinię jakoby 97% świata nauki potwierdzało rosnące ocieplenie globu. Szkodliwe dla naszej planety zjawisko uznano za wynik działalności człowieka.



Na świecie pracują miliony naukowców. Kto przeprowadził wśród nich sondaż, kiedy, w jakim stopniu i zakresie własnych badań zgadzają się środowiska nauki z głoszoną teorią? Istnieją bezsporne fakty podzielane przez gremia naukowe. Jednym nich jest istnienie dinozaurów. Podobnie też panuje zgoda co do tego, że po okresie ciepłego klimatu nastąpiła epoka zlodowacenia. Niewątpliwie, człowiek zmienia obraz ziemi tworząc przemysł, środki lokomocji. Brak jednak dowodów na to, że zmiany klimatyczne są spowodowane działalnością człowieka. Jak dotychczas zgodność w ocenie zmian klimatycznych dzielają jedynie politycy. Skąd wzięła się liczba 97% i dlaczego jest powszechnie powtarzana staje się bardziej zrozumiała, jeżeli zaczniemy od wyjaśnienia roli niejkiej Naomi Oreskes (amerykańska feministka). To ona w setkach artykułów przypisywała zmianę klimatu działalności człowieka. Wśród 928 artykułów poświęconych tematyce ocieplenia, żaden nie opierał się na badaniach naukowych.

Dla zweryfikowania stanowiska świata naukowego w 2009 roku badacze z uniwersytetu w Illinois przeprowadzili sondę ograniczoną do dwóch pytań prosząc 10 000 naukowców o odpowiedź:

- Czy zgadza się Pan/Pani, że temperatury ziemi wzrosły w porównaniu z okresem poprzedzającym rok 1800?
- Czy uważa Pan/Pani, że działalność człowieka ma istotny

wpływ w tym zakresie?

Nie wyjaśniono czym są gazy cieplarniane, nie sprecyzowano także pojęcia „istotny”, nie sugerowano też niebezpieczeństwa, czy zagrożenia. Z uzyskanych 3 146 odpowiedzi 90% respondentów odpowiedziało „tak” na pierwsze pytanie uwzględniając wzrost temperatury porównany z epoką zlodowacenia. Na drugie pytanie 82% respondentów dała odpowiedź twierdzącą. Ciekawe, że wśród meteorologów, tylko 64% odpowiedziało „tak” na drugie pytanie. Oznacza to, że 1/3 ekspertów zajmujących się cyklami pogodowymi uznała, że ludzka działalność nie ma wpływu na zjawisko ocieplenia, zwłaszcza znacznego wpływu. Istotne, że 75% ekspertów odpowiedziało twierdząco na drugie pytanie. 77 z 75% daje 97%. Zatem 77 spośród 3146 respondentów wyjaśnia trick. Oznacza to, że zgodna odpowiedź 2% ankietowanych wykorzystana została jako wynik globalny. Nikt z ankietowanych nie wypowiedział się co do pilnej potrzeby reakcji na zjawisko uznawane za niebezpieczne, bo o te cechy nie pytano. Wniosek ogólny sprowadzający się do czystej fikcji tendencyjnie został nadużyty.

Kolejna sonda w roku 2013 przeprowadzona przez badaczy australijskich utrzymujących, że w oparciu o analizę 12000 artykułów, których autorzy zgodnie obarczali obecność gazów cieplarnianych za czynnik powodujący globalne ocieplenie dała wynik 97,1%. To badanie odbiło się echem na całym świecie w nagłówkach prasowych. Na ich podstawie pojawił się tweet Baracka Obamy. Kolejny raz wykorzystano zwodnicze kalkulacje. 2/3 artykułów daleka była od zgodności opinii na ten temat.

Ustawienie niskiego progu wiarygodności deprecjonuje całość badań czyniąc je pozorem naukowości. Kolejny raz nie pytano o niebezpieczne skutki zjawiska ocieplenia i ludzki w niej udział. Ograniczenie się do sformułowania, że człowiek w jakimś stopniu jest odpowiedzialny nie ulega kwestii, ale rzetelniej brzmiałoby pytanie jak duża liczba ludzi ma udział w zachodzących zmianach klimatu. Autorzy danych mają odpowiedź w sondowanych artykułach: 64 z analizowanych 12 000 artykułów,

co jest wynikiem dalekim od 97%, a stanowi zaledwie 0,5%. Zatem 1 na 200 autorów artykułów podzielał polityczną klimatologię. Klimatolog Dawid R. Legates przeczytał wszystkie 64 publikacje i stwierdził, że nawet 1/3 nie wspomina założonych tez. Tylko 41 autorów podzielało udział człowieka w powstawaniu efektu cieplarnianego, co nie daje odpowiedzi na skalę niebezpieczeństwa zjawiska. Politycznie wydumany problem z pozorami naukowości rozpowszechnił się jak zaraza z wydatną pomocą eko aktywistów. Ponadto, jeden z uczestniczących autorów przyznał, że pisanie artykułów poprzedziła kampania propagandowa.

Statystyczne hokus-pokus rozczarowuje. Amerykańskie Stowarzyszenie Meteorologów (AMS) sprawdziło oceny nagłośczonego zjawiska wśród 7000 jego członków. 1800 członków AMS odpowiedziało na ankietę. Zaledwie 52% z 1800 odpowiedzi potwierdziło zaistnienie globalnego ocieplenia i udział człowieka. 48% dostrzegło zjawisko, aczkolwiek uznało je za naturalne. Widać, że zdeklarowani zwolennicy teorii upatrującej winy człowieka w przyczynieniu się do zjawiska ocieplenia chętnie biorą udział w sondażach. Niewielka liczba członków AMS jest niewystarczającą próbą do ferowania uogólnień na skalę naukowych kręgów na świecie. Kolejna analiza Holenderskiej Agencji do spraw Środowiska uzyskała wynik 66% wypowiedzi przypisujących zmiany klimatyczne działalności człowieka. Nadal jest to wynik daleki od 97%. Jose Duarte – specjalista z zakresu metodologii badań zarzucił dotychczas przeprowadzonym analizom ocieplenia odwołanie się do opinii filozofów, psychologów, politologów oraz innych osób nie posiadających kompetencji merytorycznych. Z tego istotnego powodu uznał wyniki za nie mające znaczenia dla świata nauki.

Przytaczający magiczną liczbę 97% „ekspertów nauki” sami nie są naukowcami, ani też wykształconymi statystykami. Oparte na ogólnikach, nierzetelne analizy dają pretekst do jałowych i kosztownych konferencji, które w najmniejszym stopniu nie redukują emisji dwutlenku węgla. Napiętnowany dwutlenek węgla

jest warunkiem fotosyntezy roślin. Pobierając wodę z ziemi, dwutlenek węgla z powietrza zamieniają go w glukozę. Czy przypadkiem zaciekli wojownicy z dwutlenkiem nie doprowadzą swoim zaślepieniem do niwelacji równowagi w przyrodzie?

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net